



Adam Bartnikowski

DRZWI W PODŁODZE

Jest taka scena w kultowym „Misiu” Stanisława Barei, kiedy to węglarz (Stanisław Tym) opowiada kolegom węglarzom, jak poszedł do teatru i jak to w teatrze wypadły mu wszystkie włosy. — O rany, w życiu bym do teatru nie poszedł — podsumowuje przerażony kolega węglarz (Marek Siudym).

Mnie na szczęście włosy wypadły już dość dawno, zatem strach przed wizytami w teatrze jest mi głęboko obcy. Chodzę często i z ochotą, ostatnio nie dalej, jak w minioną sobotę. Okazja niecodzienna: ostatnia w tym sezonie premiera. Na deskach kultowa (o wiele bardziej niż wspomniane wcześniej dziełko Barei) „Kartoteka” Tadeusza Różewicza. Różewicz był kilkakrotnie wymieniany jako poważny kandydat do literackiej Nagrody Nobla, zawsze jednak wybierano kogoś innego. Ostatnią taką nieformalną rywalizację przegrał (w 1980 r.) z Czesławem Miłoszem. W olsztyńskim teatrze „Kartotekę” pokazano na scenie Margines, co może postronnym sugerować, że to inscenizacja mniej ważna niż ta z dużej sceny. Nic bardziej mylnego; to bodaj najważniejsza premiera w kończącym się właśnie sezonie, wyjątkowo zresztą bogatym w ważne i celne przedstawienia. Pamiętajcie, jak inżynier Mamoń

wyliczał w „Rejsie” wszystkie wady polskich filmów? Akcja — nudna, nic się nie dzieje, gra aktorów — zła, bardzo zła. No i konkluzja: — Ja, proszę pana, w ogóle nie chodzę do kina, a szczególnie nie chodzę na polskie filmy. Pewnie o teatrze miał rejsowy inżynier zdanie podobne, jeśli nie gorsze. Ciężko by się zatem zdziwił, gdyby jakimś cudem pojawił się na olsztyńskiej premierze. Misterne rozebrania reżysera (Andrzej Majczak), rewelacyjna muzyka (Marcin Rumiński), brawurowe wejścia i wyjścia aktorów przez wszystkie możliwe i niemożliwe drzwi (m.in. drzwi w podłodze — niezwykle pomysł, wnoszący wręcz nową jakość do dramaturgii przedstawienia), genialny trzyosobowy chór mędrców (albo szyderców, albo chór wujów, jak to określił dyrektor teatru Janusz Kijowski) w składzie Marian Czarkowski, Cezary Ilczyna, Maciej Mydlak, no i wreszcie Artur Steranko jako Bohater — aktor kompletny, pamiętany przez świat filmowy (ten wielki) z przejmujących „Czterech nocy z Anną” Jerzego Skolimowskiego. Osobne zdanie należy się 8-letniemu Mateuszowi Czułowskiemu, który rolę dziecka zagrał jak dorosły, pozostając jednak dzieckiem. Jak to możliwe? W teatrze wszystko jest możliwe, bowiem teatr to medium magiczne.